

## WIADOMOSC BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 2 Czerwca.

Nabożnik Paweł, trzech miszy słuchał,  
Zmówił cztery różańce..... etc.

Krasicki Sat. II.

WYPIS z XIĘGI KUPIONEJ NA ŁOTOCZKŮ.  
*Dziaryusz podróży do Warszawy.*

Wybrany Posłem, wyjechałem do Warszawy dnia 27 presentis z żoną, córką i X. Baką spowiednikiem, karetą poszostną otwartą, sukniem pąsowym wybitą, za którą zapłaciłem w Gdańsku tynfów 400. W kolasec jechała siostra żony mojej, dwie rezydentki i Xiądz Dominikan, nasz kapelan; za nami marszałek dworu, koniuszy i pokojowcy; potem wóz saski, kuchenny i dwie bryki z winem węgierskiem; na ostatek masztalerze i pacholiki, prowadzący konie powodne. Ledwośmy minęli stawek, konie ułękły się kuca, rzuciły się w stronę i wyróciły nas. Szczęściem zatrzymano je zaraz; dziękowaliśmy więc Panu Bogu, że się tego razu bez szwanku obeszło. Żona moja jednak moeno tym przypadkiem została zmartwiona, rokując z tego niepomyślny w dalszój drodze sukces. Cieszyłem ją ile mogłem i sam nie pomału po-

alterowany, żem, mimo przestrogi Babki mojej, dzień poniedziałkowy obrał do drogi. Gdy smutne zajmowały nas myśli, nieoszacowany X. Baka, mąż pelen jovialitatis, wnet wszystkich swojemi żartami do śmiechu pobudził. Żona moja zapomniała o smutku, śmiała się razem z nami, a on z przypadku wywrótu następujące złożył wiérszyki:

*Patrz matuniu*

*I córuniu,*

*Co to zrobił czarny kuc:*

*Oto konie w jeden mik*

*Bryk... bryk... bryk,*

*A my wszyscy, puc, puc, puc.*

Podziękowawszy autorowi za piękne wiersze, *ex promptu* i *ad casum* skomponowane, zapisałem do pugilaresu w intencji komunikowania ich Panu Wojewodzie. Zbliżała się godzina piąta, X. Baka wziął się za brewiarz, a my do różańca. Około godziny ósmej przybyliśmy do austerji, we wsi mojej dziedzicznój położonój, o mil 4 ode dworu odległój.

Dnia 28 zrana, po odprawionych pacierzach, kazalem obię szynkarza, za co mi nie donosił, że chłopci biorą na stronie wódkę, dla tego tylko, że tańsza. Zwołano wszystkich mężczyzn nastąpiła ścisła inkwizycya, po tym ścisłeysza jeszcze exekucya; że zaś to wiele miało czasu zająć, uprosilem X. Bakę i X. Kapelana, ażeby tymczasem udali się do chat, i wyexaminowali kobiety i dzieci z katechizmu i pacierza. Kiedy się jednych karze, jako występnych; drugich obrókiem duchownym zasilać należy.

Dnia 29, rano ze świtem, gdy już wszystko do wyjazdu było gotowe, przybiegł posłaniec z listem od Kommissarza. Z podziwieniem wyczytałem, że P. Cześnik, który, jak widać, czatował tylko na mój wyjazd, skoślił mi cały poletek żytni; oprócz tego doniósł, że chłopci moi starościncy wybrali trzech woytów do K. Jmści z supliką na mnie, skarżąc o przepęd pańszczyzny nad inwentarz dworzański, o zdubeltowanie czynszów i zaćwiczenie dwóch gospodarzy. Ponieważ taka okoliczność zwłóki nie cięрпи, odpisałem krótko do Kommissarza, dysponując *primo*: Pozwy Cześnikowi *eo instanti* do Grodu wydać; *2do*: Wioskę jego, naybliżey mnie położoną, znieść z gruntu; *3tio*: Kiedy Cześnik na Rugi przyjedzie do Wilna, przez

mojego siostrzana podbudzić studentów, ażeby mu w skurę dali: bo jeśli ci bliźni twóy co uczyni, oddaj mu w dwóynasób i jeszcze naddaj; tak jest napisano. Co się zaś tycze chłopów, te chamy naywięcéy mi krwi popsuly. Wiem, że będzie kommissya; stracę drugie tyle, ile w czasie piérwszey sprawy. Poslałem więc naprzód jak nayśpieszniéy mego dworzanina z listem do JW....., Protektora mego, ofiarując mu *anticipative* 500 czer: złotych, ażeby mię protekcyą swoją, jak dawniéy zaszczycać raczył, a tym czasem żeby blisko konsystującą chorągiew dziewiątkową lub pancerną dla uspokojenia chłopow wykomenderować.

Dnia 30, na drodze do Grodna, żona moja zakupiła całą króbkę od Węgrzyna rozmaitych maści, essencyy, ziół i oléyków do swojej apteczki.

*NB.* Żeby nie zapomniéć, trzeba będzie w *Warszawie* kupić dla niéy *Compendium Medicum*, na *Jasnéy Górze* drukowane.

Dnia 31 stanęliśmy w Grodnie. Lubo właśnie w czasie przyjazdu mego przypadła sprawa z kalwinami, nie mogłem jednak nad dzień jeden bawić. Oddawszy tylko wizyty PP. Sędziom i po krótkiéy konferencyi z Xiędzem Prokuratorem, zostawilem do Palestranta list następujący:

Mości Panie *Podstoli* mój ko-

szkany Dobrodzieju i Obrońco! Z przy-  
 czyny nagłego mojego odjazdu, nie  
 mogąc się osobiście z WMPanem roz-  
 mówić, uwiadomiam go, że wszystko  
 to cośmy uradzili, wyeksekwowałem.  
 Dnia jeszcze wczorajszego upiłem się  
 z Prokuratorem, idąc do poduszki.  
 Przyrzekł mi, że dwóch Sędziów (So-  
 dalisów) bierze na siebie; temi nawet  
 dniami a conto sprawy mojej przy-  
 jęci zostali do zasług zgromadzenia,  
 czego od dawna tak gorąco pragnęli;  
 w wigilią zaś oddania sprawy do na-  
 mowy, przyszlą się im patenta; przy  
 tej okazji wyciągnie ich znowu X.  
 Prokurator na nowy parol. Pamię-  
 taj tylko WPan, codzień, równie jak  
 oni, bywać na primarii, a po mszy  
 prowadzić ich na śniadanie do Rekto-  
 ra. Podstarości, człowiek skrupulo-  
 zus, nie obojętnie jednak przyjął,  
 kiedym deklarował wyjednać mu  
 przywilej od K. JMści na Starostwo,  
 w sąsiedztwie jego położone; ofiaro-  
 wana zaś funkcyja Deputata na przy-  
 szłych seymikach, bardzo samey Jey-  
 mości przypadła do smaku. Dzieko-  
 wata mi po kilkakroć, upewniając,  
 że maż wszystko zrobi czego żądam.  
 Wiedząc dobrze, że ona mężem rzą-  
 dzi, żeby ją lepiej jeszcze zobowiązać,  
 ponieważ ma upodobanie w pięknym  
 gatunku bydła, obiecałem ję z obory  
 mojej Odrwiopolskięj Brandeburskie-  
 go, jakiego tylko sama sobie wybierze.  
 Z Pisarzem trzeba się codzień upić...

calculandis calculando... nie ma in-  
 nego sposobu. Bierz WPan na mój  
 rejestr u Judela wino, któremu na  
 to szczególną wydałem assygnacyą.  
 Polecam mnie lasce i obronie jego.  
 Uniżony sluga.....»

Upewniony od przyjaciół, spokoj-  
 ny i wesoły, zostawisz na 25 mszy,  
 żeby Bóg Sędziów natchnął i oświe-  
 cił, opuściłem Grodno. (dal. ciąg póź.)

#### INTRODUKCYA DO SREBRNEY SALI.

Spędziłem dzień cały na kłopo-  
 tliwych zatrudnieniach; umysł i cia-  
 ło potrzebowały odpoczynku; a że  
 przechadzka dodaje czerstwości zdro-  
 wiu i wypogadza zasepione myśli,  
 puściłem się na włoczęgę. Obiegłszy  
 połowę miasta, właśnie, gdym liczył  
 94. krok od placu, spotykam dawne-  
 go towarzysza, szkolnego. Chociaż  
 po kilkurostoletniem niewidzeniu  
 się, poznałem go od razu; lecz po-  
 strzegłem, że dawny mój kollega,  
 nie dla przechadzki, ale jakby za  
 naypilnięszym interesem czwałował.  
 Z tém wszystkiem, odłożywszy nie-  
 wczesną między przyjaciółmi etykie-  
 tę, zatrzymałem go na ulicy; a  
 po przypomnieniu się i serdecznem  
 przywitaniu, naturalne nastąpiło za-  
 pytanie: dokąd tak śpieszno dążysz?  
 Odpowiedź: „Na srebrną Salę”  
 Zastanowiła mnie nie mało. Przyjaciół

mój zdziwiony tak grubą niewiedomością: „Cóż to, rzecz, albo to zza granicy jesteś, nie wiesz; że tu srebrna sala od dawna już istnieje; że ten zakład wyrównywa, a może i przechodzi starożytnością swoją wszystkie zakłady naukowe i dobroczynne, jakimi się to miasto zaszczyca; z tą jednak różnicą, że w pierwszym dzień jeden, co mówię, godzina jedna, wywyższa człowieka daleko więcej, aniżeli uczone zakłady w długim przeciągu lat zdolne są uczynić. Sam byłem świadkiem, przyjaciela, jak jeden Jęgomość, którego ci dzisiaj jeszcze pokażę, z człowieka mało znanego, wyszedł na stopień ludzi najsławniejszych wszędzie przyimowanych, i zjednął sobie uczęszczaniem do srebrnej sali to, co zowią *konsyderacją*, a później, gdy interessa jego do kwitającego podniosły się stanu, przyznano mu nawet, że posiada nie

pospolity rozum i znajomość świata; sądz więc z tego, jak zakład ten jest użyteczny. „Słowa te mojego przyjaciela, wzbudziły we mnie chęć odwiedzenia tego źródła uszczęśliwienia ludzkiego; lecz los, zawsze mi przeciwny, zawiódł i moje i mojego przyjaciela nadzieje. Była to godzina ósma wieczorna, o której, jak nam służący na wschodach powiadał, nikt się w sali nie znajduje, radził nam przytem, abyśmy na którakolwiek przedobiednią godzinę ciekawość naszą odłożyli. — Powracając od podwojów sali, zapytywałem przyjaciela, dla czego do miejsca tego tak spieszył? Nie chciał mi na to odpowiedzieć, ile że mnie zawsze uważał za gderacza i hipokondryka surowych obyczajów; przyrzekł mi tylko (rzuciwszy wprzód okiem na moje kieszeń), że za zejściem się na sali, o wszystkim mnie dokładnie wiadomi. Zbliżająca się nocna pora rozłączyła nas; udałem się na spoczynek do domu, z tem atoli postanowieniem, że odwiedzać będę wyżej pomienioną salę; a wyszedłszy wszystkie okoliczności, które, jak mój przyjaciel powiadał, wielkich tworzą ludzi, nie omieszkałem one podać do Wiadomości Brukowych:

Orebur Sonika.

Cena Numerku groszy 10.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu *exemplarzy* dla miejsc prawem wyznaczonych. Dnia 1 Czerwca 1817 roku.

August Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.

w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.